

WŁODZIMIERZ SULEJA

GEN WOLNOŚCI – OD KONFEDERATÓW BARSKICH PO „SOLIDARNOŚĆ”

Rzeczpospolita, pozbawiona życia przez znowę trzech „czarnych orłów”, pozostała po sobie w spadku ideę, pod której sztandarem kolejne pokolenia występowały do walki o Niepodległą – ideę wolności. Prawda, że ideę pojmowaną najrozmaiciej, wszelako akceptowaną przez coraz szersze kręgi społeczności narodowej, zmieniającą się wraz z upływem czasu, postrzeganą przez pryzmat zaborowych uwarunkowań, wypełnianą niekiedy nazbyt klasową treścią. Finałem drogi przebytej pod jej znakiem stał się listopad 1918 r., kiedy to odrodziła się polska państwowość. I choć w dwudziestoleciu międzywojennym pojawiały się mniej czy bardziej uzasadnione opinie, że idea ta jest ograniczana czy wykoślawiana, nie zmienia to faktu, że II Rzeczpospolita była państwem zachowującym atrybuty zarówno zewnętrznej suwerenności, jak i wewnętrznej wolności. II wojna światowa przyniosła doświadczenia nowe, skrajnie tragiczne, wszelako starcie z dwoma totalitaryzmami, starcie o Niepodległą, było równoznaczne z walką o wolność właśnie. I na koniec, w dobie sowieckiej dominacji, zarówno ci, którzy nie składając broni, trwali na straceńczej placówce, jak i uczestnicy kolejnych wolnościowych zrywów, przybierających kształt antysystemowych buntów, pragnęli urzeczywistnić ideę tak niepodległej, jak i wolnej Polski. I tej właśnie kwestii poświęcone zostaną niniejsze refleksje.

Uznanie za punkt wyjścia czasów konfederacji barskiej wydać się może na pierwszy rzut oka nieporozumieniem. Wystąpienie to, wprawdzie „pod znakiem wiary i złotej wolności”, miało przecież na celu rozprawę ze znajdującymi oparcie w Moskwie dysydentami tudzież rządzącym z łaski carycy „koroliszką”. Rychło jednak ruch obejmujący szerokie kręgi ówczesnego narodu politycznego – szlachty, przekształcił się w walkę z obcą interwencją, walkę toczoną w obronie wolności, w imię Niepodległej. Była to zarazem gra o przyszłość Rzeczypospolitej nie tylko w lokalnym, ale i bezsprzecznie europejskim wymiarze. Ten szerszy kontekst pojawił się zresztą niebawem, jesienią 1868 r., w momencie wypowiedzenia przez Turcję wojny Rosji, wojny określonej przecież mianem polskiej. I przemienił się w tragedię w momencie, gdy Austria, Prusy i Rosja porozumiały się w sprawie grabieży części terytoriów Rzeczypospolitej. Symbolicznym

konfederackim epilogiem stał się dramatyczny gest Tadeusza Rejtana. Czas konfederatów był tedy początkiem przewartościowania samej idei wolności, która ze „złotej”, szlachcie tylko przynależnej, przekształciła się, również podczas zwycięskich starć i jeszcze częstszych „rozsypek”, w bój o niepodległość, o zrzucenie uwłaczającej zależności od obcej protekcji. Pojawiło się, jeszcze nie powszechne, ale już wyraźnie obecne, przekonanie o konieczności przeciwstawienia się tej sile, która deprecjując wolność, cały naród, nie tylko szlachecki, niepodległości mogła pozbawić, a wolność odebrać.

Wolność w nowym, konstytucyjnym wymiarze miała gwarantować od maja 1791 r. pierwsza w Europie ustawa zasadnicza. W obronie niepodległości i wolności przeciwko rosyjskim armiom, wezwanym przez rodzimą targowicę, stanęli żołnierze dowodzeni przez Tadeusza Kościuszkę i ks. Józefa Poniatowskiego. Tragedia II rozbioru wraz z aprobującym ową niegodziwość sejmem grodzieńskim okazała się jednak wstrząsem. Pobudził on do działania tych wszystkich, którzy tak własną, jak i współobywateli wolność postrzegali jako byt realny wyłącznie w niepodległym państwie. Rezultatem ich powstańczych przygotowań stała się insurekcja.

Powstanie roku 1794, nieodmiennie połączone z osobą jego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki, jest szczególnie istotne z jednego bodaj powodu. W rocie przysięgi, którą „w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu” ów rządcą powstania składał, znalazła się oto zapowiedź podjęcia walki „dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności”. Jeśli zaś dopowiedzieć, że na insurekcyjnym sztandarze znalazły się pospołu „Wolność, Całość, Niepodległość”, to nie ulega wątpliwości, iż w całej powstaniowej dobie właśnie ta triada określała kierunek podejmowanych cyklicznie zmagania.

Powstanie to już przez współczesnych uznane zostało za wystąpienie całego narodu, sama zaś przysięga stała się jednym z najdonioślejszych motywów polskiego mitu patriotycznego. Traktowano ją też, jak nader trafnie ujęły to Maria Janion i Maria Żmigrodzka, „jako symboliczne ślubowanie na wierność idei niepodległościowej, złożone w imieniu całego narodu, a wiążące także i jego przyszłe pokolenia”. Niepodległość miała pozwolić na odzyskanie, poza utraconymi terytoriami, również wolności, która to – wobec powstańczej aktywności chłopów i miejskiego plebsu – odtąd w coraz większym zakresie obejmować miała swymi dobrodziejstwami i te grupy. Wprawdzie w odniesieniu do najliczniejszej, chłopskiej warstwy wydany przez Kościuszkę uniwersał połaniecki przynosił jedynie, oprócz obniżenia wymiaru pańszczyzny, wolność osobistą, ale był to przecież na drodze wiodącej ku pełnej wolności, ku uobywatelnieniu polskiego chłopów krok nadzwyczaj ważny, bo pierwszy.

Insurekcyjne doświadczenie podpowiadało, że i niepodległość, i nieodłącznie towarzyszącą jej wolność mógł zapewnić jedynie własny, oparty na czynnikach wewnętrznych wysiłek. Idealistyczna wiara w pomoc zachodniej Europy musiała zostać co najmniej podważona zachowaniem rewolucyjnej przeciwieństwa Francji, która polski zryw traktowała wyłącznie w kategoriach cennej dla sprawy francuskiej dywersji. A przecież zewnętrzna pomoc niejedną raz w latach późniejszych postrzegana była jako gwarancja sukcesu, jako element, który niepodległość przybliży, a wolność zapewni. I była, z czego zdawano sobie sprawę, niezwykle potrzebna, powstańcza kłęska

bowiem i podjęte w jej wyniku rozbiorowe decyzje wymazywały Polskę z mapy Europy. Zdawało się, na zawsze.

Gen wolności, niemożliwy do uzewnętrznienia się w rozkawałkowanej przez zaborców Rzeczypospolitej, przeniesiony został jednak pod włoskie niebo. Podjęta tam próba budowy, nowej z ducha, patriotycznej armii miała niebawem słowami Mazurka Dąbrowskiego, wodza tej formacji, czyli Legionów, głosić, iż „jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy”. Zadanie tej ponadsześćtysięcznej formacji, składającej się głównie z polskich chłopów pod przymusem wcielonych do austriackiej armii i coraz liczniej napływających ochotników, nie sprowadzało się tylko do przyniesienia Ojczyźnie daru wolności, ale nadawało prowadzonym w jej obrębie poczynaniom również praktyczny, obywatelski wymiar. Co przejawiało się nie tylko w sposobie zwracania się do podkomendnego, ale i w tym, że chłopskich żołnierzy uczono trudnej sztuki czytania, pisanie i rachunków. Co ważniejsze, przybliżano im również „cnoty obywatelskie”, toteż cele, które przed Legionami stawiano, zawarte w hasle: „Wolność, Miłość Ojczyzny, Równość”, nie były frazesem, lecz realną treścią.

Trudno nie dostrzec, że odwołanie do wolności wypisane na sztandarach kościuszkowskich insurgentów i zmierzających „z ziemi włoskiej do Polski” legionowych żołnierzy pozostanie stałym motywem także przyszłych wystąpień patriotycznych. Za tragiczny paradoks możemy uznać fakt tłumienia przez polskiego żołnierza, w pierw z rozkazu gen. Bonapartego, a kilka lat później już cesarza, antyfrancuskich rozruchów na Półwyspie Apenińskim i hiszpańskiej guerilli, nie wspominając o tragicznej ekspedycji na Santo Domingo. A przecież legionowy czyn, w imię wolności i Niepodległej prowadzony, choć nie spełnił się militarnie, przeobraził narodową świadomość. Umysłowił oto nawet największym sceptykom, że zachowanie wewnętrznej wolności jest równoznaczne z przedłużeniem i przechowaniem bytu podzielonej Ojczyzny, jest zaczątkiem wyzwalającym wiarę w możliwość jej przywrócenia.

Doba napoleońska, tak silnie polską obecnością na kartach dziejów powszechnych znaczonej, charakteryzowała się olbrzymim przyływym nadziei – pogrzebanej podczas odwrotu z Rosji i w „bitwie narodów” pod Lipskiem. A przecież, o czym również należy pamiętać, co zaś nieodłącznie wiąże się z dążeniem do wolnej i niepodległej, w tym właśnie czasie ks. Józef Poniatowski wpisał na sztandary narodowe dewizę „Honor i Ojczyzna” – zawołanie będące odtąd niekwestionowanym drogowskazem dla tych wszystkich, którzy gotowi byli podjąć walkę, nie tylko zbrojną, o wolność Ojczyzny.

O przywiązaniu do wolności właśnie dowodnie zaświadcza opór w czasach, gdy z woli cara, a zarazem króla Polski, jego nadwiślańscy poddani otrzymali nową ustawę konstytucyjną. Opór stawiany przez „kaliszan” w sejmie i przybierający postać niepodległościowych spisków. To nieprzerwane dążenie do przygotowania „rewolucji narodowej”, czyli powstania mającego zaowocować odzyskaniem przez Polskę tak wolności, jak i niepodległości, było emanacją niezależnego ducha. Wyrazem przekonania, wprawdzie nie ogółu, lecz nielicznych, że spiskowy wybuch w naturalny sposób wyzwoli uśpione siły narodu.

Listopadowy zryw miał przybliżyć czas wolności. I trudno się dziwić entuzjazmowi powstańczego barda Rajmunda Suchodolskiego, który po oswobodzeniu Warszawy dał upust entuzjazmowi jakże charakterystycznymi strofami:

Długo spała Polska święta,
Długo biały orzeł spał,
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.

W obronie tej odzyskanej wolności skrwawiał się bitny żołnierz Królestwa pod Stoczkim, Olszynką Grochowską, Wawrem, Iganiami, Ostrołęką... A przecież toczył bój nie tylko o to, by przekreślić zbrodnię rozbiorów. W imieniu pragnącego odzyskać niepodległość oraz dziejowe terytorium narodu rzucał wyzwanie europejskiemu absolutyzmowi, kwestionował porządek strzeżony przez Święte Przymierze. I wysiłkiem swym dał, chwilowe wprawdzie, uczucie ulgi, że narodowa godność przestała być poniżana, upokorzeniom nadszedł kres, a rządy tyrana i jego popleczników runęły. Było to zarazem upomnienie się o prawa niezbywalne, z niepodległością i wolnością na czele.

Kłęska, choć dotkliwa, wyznaczona sybirskim szlakiem i emigracyjną tułaczką, nie zabiła nadziei. Przypomnijmy jednak, że warunki, w których o wolność tak narodową, jak i społeczną przyszło się Polakom w latach trzydziestych i czterdziestych XIX stulecia dobijać, były wielokrotnie trudniejsze. Represjom, wymierzonym w zwolenników czynu, towarzyszyły przecież odnoszące się do ogółu wynaradawiające działania wszystkich bez wyjątku państw zaborczych. Walka o wolność i niepodległość zbiegła się wówczas ze zmaganiem o ziemię, język i wiarę. Impulsy płynące z Wielkiej Emigracji i krajowe – coraz liczniejsze – spiski wyznaczały rytm tamtego czasu, podobnie jak wielka poezja romantyczna, podsuwająca tkającym konspiracyjne sieci wzorce osobowe, repertuar gestów, słownik służący wyrażaniu ideowych przeżyć. Tworzył się wówczas świat duchowej wolności, choć cena, którą przyszło za to płacić wielu, okazała się niezwykle wysoka.

Lata trzydzieste i czterdzieste to również okres, gdy Polacy, przede wszystkim przebywający poza krajem, nader czynnie brali udział we wszelkiego rodzaju zrywach wolnościowych. Wszędzie tam, gdzie podważano zatęchły europejski porządek, można dostrzec naszych rodaków, poczynając od wyprawy Hufca Świętego na pomoc frankfurckim powstańcom. To właśnie wówczas bodaj najpełniej i najmocniej wybrzmiewało hasło „za wolność waszą i naszą”, aczkolwiek realną postać przybrało ono w czasie Wiosny Ludów. Nim to nastąpiło, dwa lata wcześniej doszło do galicyjskiej tragedii – rabacji. To, co dla szlacheckiego spiskowca gotującego się do kolejnego powstania było walką o wolną Polskę, chłopu, częstokroć podburzanemu przez austriackiego urzędnika, nieodparcie kojarzyło się z dążeniem do wzmożenia pańszczyźnianego ucisku. Rabacja, wpisana postacią Szeli w korowód widm Wyspiańskiego, stała się – pomimo swych krwawych żniw – ostatnią dobrze zrozumiałą przestrożą, że bez radykalnego rozwiązania kwestii chłopskiej marzenia o wolnej i niepodległej Polsce marzeniami tylko pozostaną. Krok takowy, przedsiębrany równoległe z rabacją w krótkim okresie powstania krakowskiego (zniesienie pańszczyzny, czynszów i wszelkich feudalnych powinności), z powodu błyskawicznego stłumienia ruchu przeminął niemal bez echa.

Największy europejski wolnościowy zryw XIX stulecia dawał, jak powszechnie mniemano, i Polakom szansę na osiągnięcie podstawowego celu – odrodzenia swobodnej, niepodległej Ojczyzny. Dni wolności przeżywano wówczas jedynie w dwóch zabo-

rach – pruskim i austriackim, a przeciwko „żandarmowi Europy”, Rosji, nie wyruszyły armie zdemokratyzowanych Niemiec i Austrii, ani też sprawie polskiej nie przyszły z pomocą burzące się ludy. Polacy zaś z naddatkiem podjęli walkę o „waszą” wolność. Czynili to również piórem, by przywołać mickiewiczowski *Skład zasad*, ale w pierwszym rządzie dali się poznać jako wytrawni wodzowie i walczący do końca żołnierze. Józef Bem w Wiedniu i na Węgrzech, również na czele węgierskich powstańców generałowie Wysocki i Dembiński, walczący w armii Królestwa Sardynii gen. Chrzanowski, wreszcie dowodzący na Sycylii i w Badenii Mierosławski otwierają tę długą listę. Im i żołnierskiej rzeszy, w Wielkopolsce czy Galicji, niepodległość, dla której decydowali się na osobiste ryzyko, jawiła się jako powszechna wolność. W tym kontekście warto zaś zwrócić uwagę, że konsekwentne głoszenie tej prawdy zaowocowało wydatnym wzrostem narodowej samowiedzy pośród warstw ludowych, nawet tam, gdzie polskość znajdowała się w stanie swego rodzaju uśpienia, przede wszystkim na Śląsku.

Po roku 1848 w Galicji, a zwłaszcza w Wielkopolsce, nastąpił czas wyhamowania wolnościowego impetu, niekiedy na rzecz utylitarnie pojmowanego legalizmu, a niekiedy działań o charakterze organicznikowskim. Inaczej rzecz się miała w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie. Ujawniona podczas wojny krymskiej słabość carskiego imperium wywołała nową spiskową falę, ze wszystkich dotychczasowych najpotężniejszą. Nigdy też w całych XIX-wiecznych dziejach Polski głód wolności nie był w społeczeństwie, całym społeczeństwie, aż tak silny. Zjawisko to, zwane „rewolucją moralną”, nie miało precedensu. Demonstrowano strojem i przywdziewanymi symbolami, na ulicach, gdzie padali zabici, i w świątyniach, które profanował moskiewski żołdak. Nigdy też o wolność nie walczone tak długo – od styczniowego wybuchu roku 1863 do kwietnia roku 1865, kiedy to w rękach moskiewskich siepaczy znalazł się ks. Brzóska.

Władze powstania styczniowego już w swym pierwszym dekreście ostatecznie przecięły największy w polskich realiach dylemat społeczny. Wolnościowy powiew z wielką siłą dotarł oto na wieś, ziemia użytkowana przez chłopów stawała się bowiem jego wyłączną własnością wraz z przynależnymi jej serwitutami. Co więcej, zapowiadano, że każdy bezrolny, czy to komornik, chałupnik, czy nawet parobek, w razie akcesu do powstania otrzyma z dóbr narodowych trzy morgi gruntu. Był to moment zwrotny, czas, od którego walka o wolną i niepodległą Ojczyznę mogła objąć cały naród.

Powstanie zakończyło się niespotykaną dotąd klęską, a wywołany nią szok był pogłębiany i utrwalany dzikim terrorem. Trudno się zatem dziwić, że obszar wolności, zwłaszcza w rosyjskim zaborze, zaczęto niejednokrotnie redukować do prywatnego, rodzinnego kręgu, porzucając myśl o wszelkiej politycznej aktywności. W zaborze austriackim wolność, szczególnie w dziedzinie tak ważnej dla narodowej tożsamości jak szeroko pojmowana kultura, zapewnić miała rozumna ugoda z dynastią habsburską, ugruntowana dzięki uzyskaniu lokalnej autonomii. Wreszcie na ziemiach pod panowaniem pruskim podjęto prace, wprawdzie defensywne, ale wyjątkowo skuteczne, formujące w duchu solidarystycznym społeczeństwo broniące ziemi, języka i wiary, co traktowano jako podstawę przechowania narodowej świadomości, bez której istnienia realna, również polityczna wolność zwyczajnie traciłaby rację bytu. Niebawem jednak, w czasach, gdy w dorosłe życie zaczęło wchodzić pokolenie „pogrobowców” ostatniego

narodowego zrywu, pojawiły się grupy łączące polski gen wolności z ideą powszechnej, międzynarodowej rewolucji. A raczej, by ująć rzecz precyzyjnie, zdecydowano wyrugować z wolnościowego dążenia narodowy pierwiastek.

Rewolucja w międzynarodowym wydaniu miała stać się, w mniemaniu jej polskich zwolenników z lat osiemdziesiątych XIX w., panaceum na wszelkie tak narodowe, jak i społeczne dolegliwości. Na kontynencie, w przypadku jej zwycięstwa, zniknęłyby granice państwowe, a równi obywatele cieszyliby się powszechną wolnością. Ten utopijny sposób myślenia rychło zweryfikowały i polityczne realia, i codzienność funkcjonowania samego ruchu, zwłaszcza na zachodzie Europy. Na rodzimym gruncie i w obrębie obozu socjalistycznego na początku lat dziewięćdziesiątych powrócono do obecnego przecież, ale marginalizowanego przekonania, że prawdziwą wolność klasy uciskane, a przede wszystkim wielkomięjski proletariats, wywalczą dopiero po odzyskaniu własnego, niepodległego państwa. Państwa, które – jak sformułowano to w programie przyjętym w listopadzie 1892 r. w Paryżu – przybierze kształt „samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej”. I choć aż do momentu nadejścia Niepodległej istniał w polskim socjalistycznym obozie nurt, trwający przy rewolucyjnej utopii, sytuował się on na jego marginesie, by po listopadzie 1918 roku i samej niepodległości, i odzyskanej dzięki niej narodowej wolności wypowiedzieć w obcym, sowieckim interesie otwartą wojnę.

Wolna i niepodległa Ojczyzna ziścić się miała, jak głosili na przełomie wieków zwolennicy czynu, z Józefem Piłsudskim na czele, dopiero po zrzuceniu jarzma głównego wroga tej idei, carskiej Rosji. Wolność, przede wszystkim narodowa, ale i społeczna, obejmowała jednak nie tylko Polaków, ale też bratnie, „łańcuchami niewoli” skrupowane w obrębie imperium inne ludy. I te najbliższe, współlistniejące z nami w czasach I Rzeczypospolitej, czyli Litwinów, Rusinów, a nawet Białorusinów, i te zamieszkujące Kaukaz czy północne, fińskie krańce. Idea wolności zyskała tym samym szerszy, prometejski wymiar.

W początkach XX stulecia w polskich realiach wolność pojmowana była już znacznie szerzej, zdecydowanie wykraczając poza postulat niepodległości czy narodowych swobód. Znaczące miejsce zaczęły wówczas zajmować wolności obywatelskie, takie jak wolność sumienia, nietykalność osobista, wolność słowa, zgromadzeń i związków – w końcu roku 1905 wymuszone, choć deklaratywnie, nawet na caracie. Rewolucja w Rosji, którą polscy zwolennicy walki o Niepodległą usiłowali zamienić w czwarte powstanie narodowe, nie przyniosła jednak ani zdemokratyzowania imperium, ani w wyraźny, a zwłaszcza oczekiwany sposób nie powiększyła obszaru wolności polskich poddanych cara. Zmianę, zwłaszcza dla najważniejszego składnika wolności wyczekiwanej przez Polaków – własnego, niepodległego państwa – przynieść mogło dopiero rysujące się od roku 1908 na europejskim horyzoncie wojenne starcie rozbiorowych potęg.

Charakterystyczne, że ten fragment drogi do wolności wyznaczonej przywróceniem i odrodzeniem państwa polskiego wiązał się na rodzimym gruncie z pojawieniem się ostrego politycznego sporu. Wyznaczały go orientacyjne decyzje, ale – przy pełnej zgodzie co do oczekiwanego finału – toczył się on na czysto taktycznym gruncie, związanym

z wyborem na czas nadchodzącej wojny optymalnego sojusznika dla sprawy polskiej. Obu orientacjom nie sposób odmówić, że przechowywały ów gen wolności, wszelako tylko jedna z nich, ta o antyrosyjskim ostrzu, zdołała go skutecznie zaszczerpić młodemu pokoleniu. A ściśle rzecz ujmując, tym wszystkim, którzy związali swój los wpieryw z ruchem strzeleckim, a w latach I wojny światowej z czynem legionowym.

Na paramilitarne poczynania sprzed I wojny światowej można spoglądać z perspektywy wąskiej, sprowadzonej do, udanej zresztą, próby odbudowy zagubionych po powstaniu styczniowym tradycji walki orężnej. W tej nauce musztry, regulaminów, poznawania rodzajów broni czy zajęciach na strzelnicy było jednak coś więcej: urealnienie perspektywy wyruszenia z bronią w rękę do jawnej, otwartej walki o wolną Polskę. To prawda, że perspektywa odzyskania pełnej, trójzaborowej niepodległości jawić się mogła jako odległy i wręcz mało realny polityczny ideał. Możliwości tej nie dostrzegała wszak zdecydowana większość wytrawnych, a nie kawiarnianych statystów, a przecież przeżywanie na jawie owego głoszonego przez Żeromskiego „snu o szpadzie” tę rosnącą grupę młodych wiekiem i życiowym doświadczeniem ludzi czyniło wolnymi już w realiach zaborowych. Dla nich wolność, której finałem miała stać się Niepodległa, oznaczała wolność dokonania wyboru, przekucie dążenia do osiągnięcia politycznego ideału w czyn.

Czyn łączył się ze skrajnym ryzykiem. Strzelcy, drużyniacy, skauci – bez względu na polityczną afiliację – liczyli, tak jak przed laty podchorążowie, na automatyzm powstańczego wybuchu w państwie cara, wybuchu mogącego czas wolności wydatnie przybliżyć. Niewiadoma, dostrzegana przez przywódców ruchu, w pierwszym rządzie Piłsudskiego, tkwiła w bierności społeczeństwa, zwłaszcza na terenie przyszłego boju, w zaborze rosyjskim. Stąd konieczność decyzji, by wkroczenie na drogę do wolnej i niepodległej Ojczyzny wiodącą poprzedzić „agitacją wojną”. Strzelecka powstańcza awangarda, czyli ci, którzy poczucie wolności odbierali jako stan naturalny, musiała podjąć ryzyko i „zapytać społeczeństwa: »tak czy nie?«”. Odpowiedź odmowna drogi do wolności nie przekreślała, ale marsz ku Niepodległej uległby tym samym znacznemu wydłużeniu.

W dobie Wielkiej Wojny przywracanie poczucia wolności przebiegało najintensywniej wpieryw w strzeleckich, a niebawem legionowych szeregach. Konkluzja wystąpienia wygłoszonego przez Piłsudskiego przed frontem kompanii kadrowej – „jesteście żołnierzami polskimi” – oznaczała nie tylko pojawienie się kadry, z której miała wyrosnąć narodowa armia. Była to jednoznaczna deklaracja suwerenności tego czynu, a zarazem niezależności od woli zaborcy. I poczucia tego nie przekreślił nawet fakt złożenia landsturmowej przysięgi...

Legiony, w pełni zasadnie utożsamiane z osobą Piłsudskiego, choć przecież nigdy nie był ich dowódcą, stojąc jedynie na czele I Brygady, okazały się formacją szczególną, nie tylko ze względu na niespotykany w regularnej armii skład socjalny, ze zdecydowaną nadreprezentacją osób ze średnim i wyższym wykształceniem. Wolność i niezależność od tymczasowego, przypadkowego sojusznika legionieści demonstrowali celowo ekspozowaną odrębnością w umundurowaniu, zwyczaju wojskowym, a przede wszystkim stosunkach międzyludzkich, gdzie bodaj najwyraźniej dostrzec można nawiązanie do

tradycji poprzedników z doby napoleońskiej. Była to również, podkreślmy raz jeszcze, przemyślana próba odbudowania własnej tradycji militarnej, pogrzebanej po styczniowym zrywie. Ale za wielokrotnie ważniejszą należy uznać próbę inną – stworzenia pierwocin walczącej o wolną, suwerenną Ojczyznę armii narodowej.

Ofiarność i męstwo legionowego żołnierza – pod Mołotkowem, Anielinem, Laskami, Łowczówkiem, Konarami, Rokitną aż po Kostiuchnowkę – służyło jednakowoż i celom politycznym. Toteż nie ulega wątpliwości, że strzelecki, a potem legionowy czyn przysłużył się w konsekwencji pojawieniu się kwestii polskiej jako zagadnienia międzynarodowego, czego widomym znakiem stał się, łamiący solidarność zaborców, dwucesarSKI akt z 5 listopada 1916 r. Wydatnie poszerzył on pole oczekiwanej wolności, umożliwiając podjęcie prac przy jej zagospodarowywaniu przez wznoszenie, jeszcze podczas wojny, zrębów własnej państwowości, co jest doskonale widoczne na niwie oświatowej czy w sposobie konstruowania rodzimego wymiaru sprawiedliwości.

Fundamentem wolności w latach I wojny światowej stał się zatem czyn zbrojny. Ta krwawa żołnierska praca zaowocowała również uzyskaniem tego, czego nigdy od upadku powstania listopadowego nie udało się osiągnąć. Najdobitniej prawdę tę w rozkazie z okazji drugiej rocznicy wymarszu sformułował sam Piłsudski: „W ciężkich walkach krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy jeszcze nie mieli, wychodząc na wojnę – honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości”. Odwołanie do honoru trudno uznać za przypadkowe. Honor, godność i narodową dumę przywracano całemu społeczeństwu, ukazując realną, a nie sprowadzoną do marzeń wizję wolności. Wolności w pierwszym rządzie narodowej, ale koniecznej do rozciągnięcia na wszystkie bez wyjątku pola suwerennego państwowego bytu.

Emanacją tego właśnie sposobu myślenia był dowódca I Brygady, gotowy w imię nadrzędnego celu na skrajne wręcz ryzyko. Dowiódł tego i latem 1916 r. przemyślanym, dymisyjnym gestem, i magdeburgskim więzieniem. Na izolację w Szczypiornie i Beniaminowie, zalecając odmowę przysięgi w imię przyszłej wolnej Polski, skazał też, aczkolwiek za ich aprobatą, legionowych żołnierzy. Trudno się tedy dziwić, że nawet jego polityczny oponent, prezes krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego profesor Władysław Leopold Jaworski, konstatował, iż Piłsudski „jest Polakiem, jakby nim był a) albo Polak we własnym silnym państwie, b) albo Polak zdolny do zdobycia takiego państwa”. Obserwacja konserwatywnego polityka jest wysoce charakterystyczna. Dla niego i jemu współczesnych zdobycie państwa było równoznaczne właśnie z odzyskaniem wolności.

Na zew wolności odpowiedzieli przecież nie tylko legionowi ochotnicy. Do błękitnej armii napływali masowo polonijni, głównie ekonomiczni wychodźcy. Z rosyjskich szeregów do polskich korpusów przenosili się oficerowie i żołnierze, którzy w 1914 r. maszerowali na front pod rosyjskimi sztandarami. W imieniu przyszłej wolnej Polski dyplomatyczne zabiegi prowadzili członkowie paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego, z Romanem Dmowskim na czele, a za oceanem – z Ignacym Paderewskim. Listopad 1918 r. wolność w niepodległym państwie zapowiedział, choć w pełni realną uczynił ją dopiero żołnierski wysiłek.

W dobie narodowych powstań, zabójczej dla sprawy polskiej europejskiej stabilizacji, w czasie rewolucyjnego zamętu i wreszcie na pobojowiskach Wielkiej Wojny w imię wolności, całości i niepodległości występowali z reguły nieliczni, niekiedy wręcz niezrozumiani przez ogół. Warto jednak zdawać sobie sprawę, że wolność, aż po styczniowy zryw, inaczej pojmował szlachcic, inaczej mieszczanin, a zupełnie inaczej chłop. Nową treścią zaczynał wypełniać ją ruch przekonujący wprzód robotnika, że jako proletariusz nie ma ojczyzny. A jednak i on stanął ostatecznie na gruncie Niepodległej, której ideał przez cały ten czas pozostał zwornikiem patriotycznego wysiłku.

Zagospodarowanie wywalczonej w kampaniach lat 1918–1920 wolności trwało w praktyce zaledwie dwie dekady. Jej ramy określił akt konstytucji marcowej, gwarantujący wszystkim obywatelom II Rzeczypospolitej prawa i swobody, po równo dzieląc też obowiązki. W zestawieniu z ówczesnymi państwami, nawet gdy odniesiemy się do demokracji zachodnich, były to obszary niemałe, by przywołać choćby pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, ze zrównaniem w nim od zarania Niepodległej statusu kobiet i mężczyzn. Praw tych, co szczególnie godzi się podkreślić, nie naruszyła również nowa, kwietniowa konstytucja, choć w istotny sposób zmieniła model ustrojowy. Przyjęte w 1921 r. rozwiązania pomyślane zostały tak, by same prawa przynależne obywatelom zabezpieczyć przed ingerencją władzy państwowej. Postanowienia, wpisane w porządek konstytucyjny, były zatem ujęte jasno, i, co ważniejsze, jednoznacznie, zarazem z niezwykle czytelną intencją, aby przyjęty akt gwarantował swobody jednostki. Jeśli zaś obraz ten uzupełnić o ustawodawstwo społeczne powstałe w pierwszych latach istnienia odrodzonego państwa (zwłaszcza ośmiogodzinny dzień pracy czy rozwiązania dotyczące ochrony pracy), to nie ulega wątpliwości, że realne poczucie wolności przeciętnego obywatela II Rzeczypospolitej musiało być silne.

Wolność, nawet w niepodległym, suwerennym państwie, nie może być wszakże traktowana jako swoisty absolut. Jej realne granice są wyznaczone przecież miejscowymi warunkami (szczególnie strukturą narodową tudzież społeczną), poziomem życia, stanem kultury oraz edukacji i na koniec okolicznościami politycznymi. Zapożyczona z realiów zachodnich, wzorowana na doktrynie liberalnej wolność okazała się w praktyce wysoce ułomna, podważana przez wynikające z zewnętrznego zagrożenia poczucie tymczasowości oraz szczególnie drażniącą niską sprawność przyjętego systemu politycznego. Całość obrazu uzupełnić trzeba nawarstwiającymi się, niemożliwymi do rozwiązania w sposób doraźny kwestiami społecznymi i zaogniającymi się w miarę upływu czasu relacjami narodowościowymi. Istotną korektę, również w obszarze wolności, przyniósł zamach majowy.

Nie ulega wątpliwości, że po roku 1926 istnienie wolności w wymiarze realnym wykoślawiały tendencje do kreowania fasady polityczno-ideologicznej, częstokroć opartej na propagandowej fikcji. Sięgano też, by przywołać Brześć i Berezę, po rozwiązaniu skrajne. A przecież, co godzi się podkreślić, władza nie ingerowała w tkankę społeczną, samo zaś społeczeństwo zachowało w pełni pluralistyczny charakter. I to nie tylko dlatego, że w ocenie najważniejszej wówczas postaci w Polsce, Piłsudskiego, „Polacy mają w sobie instynkt wolności”, dlatego „w Polsce nie można rządzić terrorem”. Rządzący doskonale zdawali sobie przecież sprawę, co również zwerbalizował u schyłku życia

Marszałek, iż „instynktu wolności nie można zabijać i zabić się go nie da. I jest to wartość, która ma dużą cenę”.

Poczucie wolności, połączone z budowaniem dumy, honoru, przywiązania do niepodległej Ojczyzny, budzono również – i jest to bodaj najważniejszy fundament powstały w dwudziestoleciu międzywojennym – w młodym pokoleniu. Wychowywane na wzorcach sięgających zarówno w przeszłość odległą, sprzed wieków, jak i najbliższą, pokolenie to utożsamiało się z własnym państwem i gotowe było do ofiar na jego rzecz. Sprawdzań przyszedł zaś nadspodziewanie szybko – we wrześniu 1939 r.

Czas dwóch okupacji, zderzenie się z totalitaryzmami brunatnym i sowieckim oznaczało nie tylko zweryfikowanie postaw. Wolność, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym, zakwestionowana została przecieź u samych jej podstaw. Okupanci deptali również ludzką godność, toteź opór, nie tylko zbrojny, oznaczał ni mniej, ni więcej tylko próbę zachowania własnego człowieczeństwa. Ta prawda dostrzegana jest szczególnie wyraziście w dniach powstania w getcie warszawskim, w jednoznacznych, odrzucających możliwość zaparcia się Ojczyzny deklaracjach jeńców kozielskich czy ostaszewskich, w indywidualnych odmowach podpisania volkslisty czy chronieniu współtowarzyszy walki podczas przesłuchań w alei Szucha bądź innych katowniach gestapo.

W latach 1939–1945 polskie przywiązanie do idei wolności wystawione zostało zatem na wyjątkowo ciężką próbę. Globalną odpowiedzią na zamysły okupantów stał się fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, z budową najróżnorodniejszych form cywilnego oporu i podjęciem walki zbrojnej. Walczono w imię przywrócenia Niepodległej, bez niej bowiem wolność byłaby zwyczajnie ułomna. Zrozumienie tej prawdy pozwala zarówno na pełniejsze i wyrazistsze osadzenie w kontekście historycznym polskiego wysiłku militarnego podczas wojny – od kampanii wrześniowej, przez Norwegię, Francję, Wielką Brytanię, po Afrykę i Włochy – jak i lepsze zrozumienie tych, którzy idąc ze wschodu, zamierzali Polskę oswobodzić, a nie zainstalować w niej sowieckie marionetki. Pozwala pełniej spojrzeć na konspiracyjne zaangażowanie w szeregach SZP, ZWZ, AK i niemal wszystkich innych grup zbrojnych. Pozwala wreszcie zrozumieć genezę postaw więcej aniżeli heroicznych, by przywołać tytułem przykładu znaną i współcześnie docenianą postać Witolda Pileckiego oraz niemal nieznaną i zapomnianą – Zygmunta Rumla. Przypadek „ochotnika do Oświęcimia”, również z perspektywy jego późniejszych, tragicznych losów, na stałe zadomowił się w kanonie narodowych bohaterów. A przecieź idący na pewną i okrutną śmierć Rumel, kierowany poczuciem honoru i przekonaniem o potrzebie upominania się o wolność nie tylko własnego, ale i pobratymczego, choć w tym momencie zaczadzonego nienawiścią narodu, zasługuje na podziw nie mniejszy...

Tragicznym, okupionym niewyobraźalną hekatombą zrywem w imię wolności było również Powstanie Warszawskie. Tę po dziś dzień kwestionowaną prawdę przypomniał uczestnik owych heroicznych zmagają, wówczas dwudziestolatek, Jerzy Kłoczowski. Dla niego i wielu mu podobnych „Polskie Państwo Podziemne powstało po to, żeby walczyć o wolność i odzyskać niepodległość. Mieliśmy zakodowane – przypominał – że jeśli Warszawa nie chwyci za broń, nasz opór od września ’39 i nasze ofiary nie miały sensu”. To odwoływanie się do wartości niepoliczalnych, owych imponderabiliów, być

może nieczytelne dla współczesnych generacji, dla tamtego, wojennego pokolenia było czymś naturalnym. A przecież nie ulega wątpliwości, że na liście polskich imponderabiliów wolność zajmuje miejsce naczelne.

Z perspektywy wolności właśnie należy spoglądać również na uparte trwanie żołnierzy niezłomnych na straceńczym posterunku. Zdecydowana większość z nich zachowała się „jak trzeba”. I za przywiązanie do naczelných dla nich wartości, wierności wolnej i niepodległej Ojczyzny, zapłaciła na polu bitwy i w katowniach UB najwyższą cenę, cenę własnego życia. W zniewolonej Polsce oni do końca pozostali ludźmi wolnymi, choć starano się pozbawić ich nie tylko czci, ale nawet grobu...

Idea wolności stała się również ważnym wyznacznikiem społecznych protestów w czasach PRL. Wszak w poznańskim pochodzie w czerwcu 1956 r. symboliczny wręcz wymiar zyskało hasło „chleba i wolności”, realnie zrównujące wówczas sferę czysto bytową z wartością, którą nowy system miał zapewnić, brutalnie jej obywateli pozbawiając. Niepodległa, taka, jaką pamiętano, pozostawała wprawdzie odległym ideałem, politycznym marzeniem, ale pole wolności, przy wszystkich uwarunkowaniach związanych z obecnością w bloku moskiewskim, wciąż starano się realnie poszerzać. Sfery wolności ducha i prawa do godnego życia – czego dowodzą protesty Marca, Grudnia i Czerwca – wciąż się ze sobą zazębiały i przeplatały, ale dopiero ich synteza w Sierpniu '80 rozmontowała system. Synteza, której imię brzmiało: „Solidarność”. Dwa lata wcześniej zaś wybór na tron Piotrowy krakowskiego kardynała Karola Wojtyły stał się impulsem wydatnie wzmacniającym dążenie do wolności, a tym samym zapłonem solidarnościowej eksplozji. Już jako Jan Paweł II w czerwcu 1979 r. pielgrzymował On do Ojczyzny, by zapowiedzieć odmienienie za sprawą Ducha Świętego oblicza ziemi, tej ziemi...

Rok 1980 w upominaniu się już nie tylko o wolność, ale i suwerenność okazał się momentem kluczowym. Gen wolności, przekazywany z pokolenia na pokolenie, w praktyce objął wówczas niemal całe społeczeństwo. „Solidarność”, jako ruch społeczny, żądając wolności, upominała się tym samym o godność, podmiotowość, sprawiedliwość; o przywrócenie właściwych znaczeń wypowiedianym słowom; o stan, który Stanisław Barańczak określił mianem „swobody oddychania”; o odzyskanie tożsamości, autentyczną jedność, wyzbycie się lęku. Oczekiwaniom tym towarzyszył, niekiedy wręcz nadmierny, kult demokracji połączony z zaskakującą postronnego obserwatora tolerancją dla wszelkiej odmienności. „Solidarność”, przez odzyskiwanie i zagospodarowywanie rozległego pola wolności, wprawdzie bezpośrednio nie obalała narzuconego z zewnątrz systemu, ale skutecznie go podważając, zmierzała tym samym, choć akurat tego celu nie werbalizowano, do realnej niepodległości. Dokonała się tu, podkreślmy raz jeszcze, szczególna synteza owych znaczeń, przy czym siła i dynamika ruchu, zapewniając wolność, przybliżała i niepodległość.

Genowi wolności, nawet po sięgnięciu przez partyjno-państwową władzę po ostatni argument, stan wojenny, zabić ani wyeliminować się już nie dało. Opór, słabnący w sferze czysto organizacyjnej, przejawiający się w erozji konspiracyjnych solidarnościowych struktur, wciąż utrzymywał się natomiast na podstawowym, społecznym poziomie. Oznaczał definitywne odrzucenie opresji, również w sferze politycznej, na rzecz wolności, którą mogło zapewnić dopiero suwerenne, pozbawione zewnętrznej presji państwo.

Otwarte wszakże aż do dziś pozostaje pytanie o to, w jakim kształcie gen ten trafił do przestrzeni społecznej III Rzeczypospolitej. Czy uległ wzbogaceniu, czy też spróbowano wstrzyknąć doń porcję z pozoru niegroźnej, ale zjadliwej trucizny? Czy przetrwał nie tyle nawet w kształcie i formie, ile w swej wewnętrznej treści wywiedzionej z depozytu poprzedników? Na te i inne pytania odpowiedź przyniesie czas, niekoniecznie najbliższy. Powiew optymizmu wiąże się z postawą znacznej części młodego pokolenia. To przecież ono zadecyduje o przyszłości, nie przez bezrefleksyjny wybór, lecz – oby – przez wierność wartościom zanurzonym w rozumnie adaptowanej tradycji. Tej, w której obrębie wolność splotła się z niepodległością.

WŁODZIMIERZ SULEJA – profesor nauk humanistycznych w zakresie historii, w latach 2000–2013 dyrektor wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Kontynuator zapoczątkowanej przez prof. Henryka Zielińskiego szkoły badawczej dziejów polskiej myśli politycznej XIX i XX w. Badacz biografii politycznych oraz historii Wrocławia i ruchów opozycji politycznej po II wojnie światowej (w tym historii „Solidarności”). Autor kilkunastu książek i ponad 300 innych publikacji. W 2005 r. odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. 7 kwietnia 2009 r. za wybitne zasługi w dokumentowaniu i upamiętnianiu prawdy o najnowszej historii Polski otrzymał z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.